

# PAUza

Akademicka



Rok VIII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 327

Kraków, 11 lutego 2016

[pauza.krakow.pl](http://pauza.krakow.pl)

[pau.krakow.pl](http://pau.krakow.pl)

## Autorytety

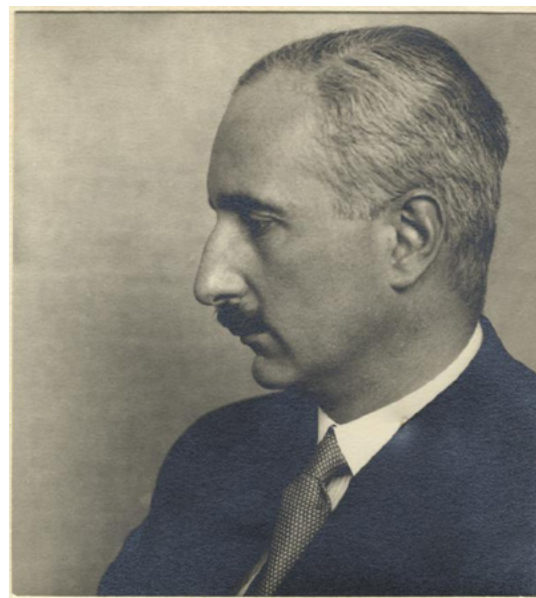
# Władysław Tatarkiewicz (1886–1980)

JAN WOLEŃSKI

Początek roku akademickiego 1957/1958. Władysław Tatarkiewicz rozpoczyna kurs historii filozofii dla studentów Uniwersytetu Warszawskiego takimi słowami: „Będę kontynuował mój ostatni wykład o Kancie”. Tyle tylko, że poprzedni miał miejsce osiem lat wcześniej, gdyż Tatarkiewicz został zawieszony w dydaktyce uniwersyteckiej na wniosek grupy młodych marksistów.

Jak wspominają koledzy z Warszawy, w 1958 r. ustawiła się bodaj najdłuższa kolejka w historii Polski. Sięgała od Krakowskiego Przedmieście (mniej więcej na wysokości ul. Traugutta) do Grobu Nieznanego Żołnierza na placu Piłsudskiego (wtedy Zwycięstwa). Nie po buty, mięso czy bilety na koncert jazzowy, ale po nowe wydanie *Historii filozofii* Tatarkiewicza. Warto od razu powiedzieć kilka słów o tym, bodaj najbardziej popularnym, polskim podręczniku akademickim. Pierwsze wydanie ukazało się w 1931 r. w dwóch tomach, drugie, już trzytomowe, w 1950 r., ale nie zostało dopuszczone do sprzedaży. Wszelako było dostępne w antykwariatach i na bazarach. To, o którym mowa, było wznawiane wielokrotnie (trudno zliczyć wydania i reprinty, jest ich chyba 20). Książka powstała w wyniku inicjatywy wydawania podręczników akademickich pisanych w Polsce. Pomysłodawcy, m.in. Kazimierz Twardowski, uważali, że historia filozofii powinna być napisana przez Polaka, a nie tłumaczona z języka obcego. Jest bowiem tak, że autor niemiecki preferuje filozofię niemiecką, angielski – angielską, francuski – francuską, ze szkodą dla myśli innych nacji, a już na pewno bez nawet krótkiej wzmianki o historii filozofii polskiej.

Podręcznik Tatarkiewicza przedstawia historię filozofii w sposób, by tak rzec, bilansowany, tj. sprawiedliwie, wedle tego, co filozofowie głosili i warte jest przedstawienia, a nie wedle kryterium narodowego, aczkolwiek autor miał swych bohaterów, np. Platona czy Kanta. Jest to – co trzeba podkreślić – książka dla studentów dowolnej specjalności, a nie tylko dla filozofów. Pamiętam takie zdarzenie z konferencji w Manchesterze w 1986 r. Jeden z prelegentów powiedział, że rzecz Tatarkiewicza to jeden z najlepszych podręczników historii filozofii w literaturze światowej. Wtedy poderwał się o. Bocheński i swym tubalnym głosem oświadczył: „Co też pan opowiada. To jest najlepszy podręcznik, a mówię to z pozycji wykładowcy historii



Fot. Internet

filozofii od 40 lat”. Legendarna jasność traktowania o zawitych sprawach jest wielką wartością dzieła Tatarkiewicza, zwielokrotnioną idealnie piękną polszczyzną. Tak samo zresztą wykladał. Cenił doskonałość, której poświęcił piękny esej powstały w latach siedemdziesiątych XX wieku i dedykowany Lzydorze Dąmbskiej, gdyż, jak wyjaśnił, zasługiwała na to jak mało kto. Tuż przed końcem swego długiego życia Tatarkiewicz powiedział w wywiadzie telewizyjnym, że chciałby napisać podręcznik historii filozofii dla dzieci. Prowadzący audycję zapytał: „Czy dzieci mogłyby to zrozumieć?”, a wtedy padła odpowiedź: „Jeśli nie mogłyby, to z mojej winy”. Innym wielkim dziełem Tatarkiewicza była monumentalna trzytomowa *Historia estetyki* (1960–1967), uzupełniona *Dziejami sztuki* (1976). Oba te dzieła zostały wydane również po angielsku.

Dramatyczne losy były udziałem książki *O szczęściu*, wydanej w 1947 r. Tatarkiewicz pisał ją w czasie wojny, aby, jak potem wyjaśnił, chociaż trochę oderwać się od okropności tych czasów. Andrzej Mostowski, wielki polski

► logik, wspominał, że spotkał Tatarkiewicza w kolumnie zmierzającej do obozu w Pruszkowie po Powstaniu Warszawskim, dzwigającego wielką walizkę, i zapytał, co w niej jest. Tatarkiewicz odpowiedział, że rękopis książki. „O czym?” „O szczęściu” – padła odpowiedź. Anil Nerode, logik amerykański, wykrzyknął na tę opowieść – „To niewiarygodne”. Ale historia ta miała ciąg dalszy. W pewnym momencie niemiecki oficer podszedł do Tatarkiewicza i kazał mu otworzyć walizkę. Zobaczywszy manuskrypt i dowiedziawszy się, że jest to traktat akademicki, rozkazał Tatarkiewiczowi, aby wyrzucił rękopis, dodając: „Es ist keine polnische Kultur”. Tatarkiewicz wrócił po paruset metrach, zabrał manuskrypt i tak książka ocalała. Jest niezwykle pogodna i spokojna, przedstawiająca rozmaite koncepcje szczęścia. Trudno byłoby przypuścić, w jakich okolicznościach powstała i została uratowana.

\*

Władysław Tatarkiewicz urodził się w Warszawie w rodzinie o dużych tradycjach artystycznych. Jego dziadek, Jakub Tatarkiewicz, był wybitnym rzeźbiarzem. Władysław rozpoczął studia na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim. Został relegowany w związku ze strajkiem szkolnym w 1905 r. Wyjechał za granicę, aby studiować w Niemczech i Szwajcarii. Główne studia odbył w Marburgu, jednym z dwóch najważniejszych ośrodków neokantyzmu. Tam też obronił doktorat (1910) na podstawie dysertacji o układzie pojęć w filozofii Arystotelesa. Po studiach był wykładowcą historii filozofii na nowo otwartym Uniwersytecie Warszawskim. Habilitował się we Lwowie w 1918 r. na podstawie książki *O bezwzględności dobra*. W latach 1919–1923 był profesorem filozofii na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie i na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Wrócił na Uniwersytet Warszawski w 1923 r. i pozostał profesorem tej uczelni do 1960 r., tj. do przejścia na emeryturę. W czasie okupacji wykładał na dwóch uniwersytetach: Warszawskim oraz Ziemi Zachodnich, czyli Poznańskim, przeniesionym do Warszawy. Od 1922 r. redagował *Przegląd Filozoficzny*, najważniejsze polskie czasopismo filozoficzne. Był członkiem wielu krajowych i międzynarodowych organizacji naukowych, w tym PAU i PAN. Otrzymał doktoraty *honoris causa* Uniwersytetu Jagiellońskiego (w 1964 r., a więc w czasie obchodów 600-lecia uczelni), Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Uniwersytetu Warszawskiego.

Tatarkiewicz właściwie nie należał do żadnej szkoły filozoficznej, aczkolwiek sam poczuwał się do związku z tradycją rozpoczętą przez Twardowskiego i kontynuowaną przez szkołę lwowsko-warszawską. Nie interesował się specjalnie logiką ani filozofią nauki, a więc dziedzinami szczególnie intensywnie uprawianymi w Polsce w okresie międzywojennym. Warto jednak przypomnieć, że wprowadził interesującą kategorię nauk typologicznych, tj. takich, które zajmują się nie konkretnymi, ale typami jako kategoriami ogólnymi. Historię filozofii czy historię estetyki traktował jako nauki o typach poglądów czy stylów estetycznych. W ogólności stosował analizę pojęć i w tym sensie można go uważać za filozofa analitycznego. Cenił jasność i precyzję, co owocowało jego, wspomnianym już, stylem pisarskim. Kiedyś powiedział, że przez całe życie unikał czytania mętnych dzieł filozoficznych, dodając, że chociaż na pewno coś stracił z tego

powodu, to na pewno więcej zyskał. U Twardowskiego i jego uczniów cenił właśnie postulat jasności w mowie i piśmie, trzeźwość intelektualną i szacunek dla zdrowego rozsądku. Wspominał, że po studiach w Niemczech przyjechał do Lwowa, aby zobaczyć, jak radzą sobie Polacy w filozofii i skonstatował, że nie gorzej, a nawet lepiej niż w renomowanych zagranicznych ośrodkach akademickich. Cenił filozofię polską, poświęcił jej relatywnie sporo miejsca w swej *Historii filozofii*, a także niejedną artykuł. Wydał również cenną antologię *Jakiej filozofii Polacy potrzebują?* (1970), której tytuł nawiązuje do ożywionej dyskusji mającej miejsce w Polsce w pierwszych dekadach XIX wieku.

Tatarkiewicz specjalizował się w historii filozofii, historii estetyki, historii sztuki, etyce i estetyce. W tych dziedzinach znacznie trudniej o uczniów niż np. w logice, filozofii nauki czy ontologii i epistemologii, przynajmniej tak było w Warszawie przed II wojną światową. Ale uczniów w ścisłym znaczeniu nie miał także z innego powodu. W drugiej połowie lat trzydziestych skupiła się wokół niego grupa młodych filozofów. Niestety wszyscy zginęli w czasie wojny. Niewątpliwie wpłynął na wielu filozofów, którzy byli jego słuchaczami, m.in. na Marię i Stanisława Ossowskich, Jana Mosdorfa, Bolesława Micińskiego i Jerzego Pelca. Niewątpliwie rozwój estetyki filozoficznej w Polsce zawdzięczał (i nadal tak jest) bardzo wiele Tatarkiewiczowi, jego wykładom i jego dziełom. Może jednak znaczniejszy był wpływ, jaki wywarła *Historia filozofii* Tatarkiewicza, na umysłowość inteligencji polskiej. Nie będzie przesadą, gdy powie się, że książka ta walenie przyczyniła się do wytworzenia w Polsce sporego szacunku dla królowej nauk. Sam zalecałem ten podręcznik studentom prawa, gdy prowadziłem ćwiczenia, a potem wykłady z filozofii dla prawników w latach 1963–1979 i nie było wątpliwości, że studenci nie mieli najmniejszych kłopotów z przyswojeniem sobie materiału, który musieli opanować do egzaminu.

Tatarkiewicz szanował filozofię. Uważał, że wyrasta ona z autentycznej potrzeby metafizycznej. Był daleki od kwestionowania metafizyki i jej wartości. Rozróżniał maksymalizm filozoficzny, czyli tworzenie wielkich systemów, oraz minimalizm, czyli ich unikanie, a nawet kwestionowanie. Zalecał stanowisko kompromisowe, gdyż ono jest najlepszą drogą do realizmu i obiektywizmu. W etyce i estetyce stał na stanowisku obiektywistycznym i absolutystycznym. Znaczy to, że uważał wartości moralne i estetyczne za istniejące obiektywnie i bezwzględnie. Zdawał sobie jednak sprawę z tego, że ludzie hołdują różnym imperatywom moralnym i różnym gustom artystycznym. Próbował pogodzić kulturową niejednorodność wartości z ich absolutnym charakterem przez uznanie, że chociaż to, co moralnie lub estetycznie cenne, dobre lub piękne, ma charakter absolutny, to reguły, np. chroniące dobra moralne, są względne w czasie i przestrzeni. Ta próba nadal zasługuje na uwagę. W teorii sztuki zwracał szczególną uwagę na kwestię formy jako fundamentalnej dla konstytucji dzieła artystycznego i jego piękna. Z drugiej strony, piękno może być realizowane bardzo różnie i stąd jest miejsce dla pluralizmu estetycznego. Z tego powodu reguły estetyczne są mniej sztywne od moralnych, gdyż pluralizm w etyce musi być ograniczony. Swoje dokonania posumował w taki sposób: „Myślę, że byłem zbieraczem, zbierałem ludzkie myśli o filozofii, szczęściu, sztuce”. Za skromnie i oby takich zbieraczy było więcej.

# Gościna dla miasta

W lipcu 2015 roku poprzedni rząd RP zdecydował o budowie Muzeum Historii Polski (MHP), jako inwestycji państwowej, na terenie Warszawskiej Cytadeli, gdzie przeniesie się także Muzeum Wojska Polskiego. Budynek ma (musi) być gotowy za dwa lata, z powodu, którego nie trzeba Polakom wyjaśniać. O aktualnej sytuacji przedsięwzięcia poinformowano członków Stowarzyszenia Przyjaciół MHP (mam zaszczyt do niego należeć) podczas jesienno-letniego spotkania w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie znalazła gošcinę wystawa *Ziemia obiecana. Miasto i nowoczesność*, urządzona przez Muzeum w budowie.

Nie pierwszy raz gościło ono w rozmaitych miejscach, żeby zwiedzającym pokazywać ważne zjawiska z ojczyznej przeszłości, procesy, jakie wyznaczały bieg dziejów, przejawy społecznej aktywności w momentach i okolicznościach dla tych dziejów przełomowych.

Wystawa pokazywała rolę miasta w trwającym od ponad dwóch stuleci na ziemiach polskich procesie przekształcania się społeczeństwa agrarnego, z powstawaniem właściwych miastom instytucji, form życia codziennego, sposobów zaspokajania innych niż tradycyjne potrzeb. Przemawiającym do współczesnego odbiorcy przykładem ilustrującym „narodziny konsumenta”, jak to określili twórcy wystawy, jest pierwszy w Polsce podręcznik pt. *Jak należy się reklamować?* – praktyczne wskazówki do osiągnięcia najlepszych rezultatów reklamy z roku... 1907. Obok można było przeczytać urywek artykułu zamieszczonego na łamach „Ziarna” w roku 1910: „Czas stworzyć i u nas afisz artystyczny [...]. Afisz o cechach i przedmiotach ściśle swojskich przyczyniłby się do demokratyzowania sztuki przez ulicę – jak to uczynił i czyni gdzie indziej”<sup>1</sup>.

Miasto jest kolebką kultury dla szerszych, niekoniecznie wykształconych, warstw społeczeństwa, którą dziś nazywamy kulturą masową lub – oględniej – popularną. Konsumenci towarów nabywanych w sklepach, do których wchodził z miejskiej ulicy, byli zarazem odbiorcami treści stanowiących „strawę duchową”, przeznaczaną tyleż tkliwym sercom i patriotycznie uwarażliwionym umysłom, co mało wybrednym wobec oferty rozrywkowej gustom. Obok pocztówki z tekstem *Katechizmu polskiego dziecka* Wł. Bełzy z początku ubiegłego wieku i widokówki ukazującej budynek Panoramy Raclawickiej we Lwowie, pokazano sensacyjne zaproszenie do oglądania rodziny karłów i anons: „...do kinematografu nadszedł nowy repertuar, z którego zasługują na uwagę: *Stracenie Czołgosza za pomocą elektryczności*, *Niemłosierny bogacz (legenda gwiazdkowa)*, *Zawierucha w sypialni*, *Magik-transformista*, *Zabawa kwiatowa*. I 25 innych numerów. Przedstawienia od 12 rano do 10 wieczorem co godzinę”.

Miasto demokratyzowało życie mieszkańców niejako z natury, skłaniając do korzystania z dostępnych wszystkim usług komunalnych – transportu, oświetlenia, wodociągów, prasy, która stanowiła wspólny obieg podstawowych informacji. Na wystawie pokazano elementy owej miejskiej infrastruktury – zabytkowe utensylia łazienkowe, lampy, z jedną z pierwszych żarówek edisonowskich, a na planszach można było dokładnie prześledzić ciągi komunikacyjne, które – w powstającej, jako miasto prze-

mysłowe, Łodzi – podporządkowano potrzebom rosnących szybko fabryk. Zgromadzone w niewielkiej gošcinnej przestrzeni eksponaty starszym przypominały, a to gramofon „His masters voice”, z wielką tubą-głošnikiem (był taki w moim lwowskim domu!), a to blaszaną „nasiadówkę” z wakacji spędzanych w wiejskim domu bez bieżącej wody. Młodym może uprzytomniły, jak bardzo zmienił się świat od czasu ich dziadków, a nawet rodziców. Wszystkich – jak myślę – przekonali, że właśnie miasta były (są) naturalnym miejscem i źródłem tych zmian.

Muzeum Historii Polski w swoich założeniach programowych sytuuje nasze dzieje narodowe w bogato udokumentowanym kontekście europejskim – bez kompleksów i bez megalomanii. Wystawa poświęcona *ziemi obiecanej* pokazywała – i przekonywała – że na naszej środkowo-wschodniej peryferii powstały w XIX stuleciu miasta zapewniające mieszkańcom – w mniejszej skali niż metropolie zachodnie, ale w pełnym repertuarze – atrybuty nowoczesności i warunki do korzystania z nich, choć nierówne dla wszystkich.

Wystawie towarzyszyła książka pod tym samym tytułem, w której katalog pokazanych obiektów poprzedzono artykułami specjalistów na temat miasta w szeroko rozumianej historii nowoczesnych narodów. Narodziny miast – jak to było u nas, zwłaszcza w przypadku Łodzi – wywoływały krytykę konserwatywnych kręgów, przywiązanych do „odwiecznych” relacji między warstwami społeczeństwa, do ustalonego porządku życia „wsi spokojnej” (nie każdemu wesołej, jak mówi poeta) do, uznanej za naturalnie zdrową, harmonii z naturą...

Celnie to ujął Tomasz Kizwalter z Instytutu Historycznego UW:

Trzeba tu mówić o „oswojeniu” lub „obłaskawieniu”, bo miasta zawsze wnosiły niepokój w życie tradycyjnych społeczeństw rolniczych. Od starożytności były też przedstawiane jako siedliska zepsucia, środowisko sprzyjające moralnemu upadkowi.

Ambiwalencja podziwu dla widocznego na każdym kroku rozmachu, z jakim rozwijała się przemysłowa Łódź – ziemia obiecana – i bezlitosnych reguł oraz zawrotnego tempa powstawania i upadku fortun naznaczyła cały nurt literatury „zaangażowanej” międzywojennego dwudziestolecia. Współczesny czytelnik odnajduje ślad tego krajobrazu na zmitologizowanym przedwojennym Marymoncie z odnalezionej niedawno debiutanckiej powieści Marka Hłaski pt. *Wilk*.

\*

Nierozległa wystawa w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, poza całą wiedzą o wzajemnej relacji miasta i nowoczesności, pojmowanej jako ciągła zmiana poszczególnych elementów przestrzeni, w której żyją bardzo różne kategorie obywateli o różnym statusie społecznym, nawykach i potrzebach cywilizacyjnych i kulturowych, dała wyobrażenie o tym, jak powstające Muzeum Historii Polski pojmuje swoje zadanie „oswajania” i „obłaskawiania” nas z rozwojem dziejowym, jaki trwa od początku, o który to początek historycy i archeolodzy ciągle się spierają.

MAGDALENA BAJER

<sup>1</sup> Cytaty pochodzą z książki-katalogu wystawy pt. *Ziemia obiecana. Miasto i nowoczesność*, towarzyszącej wystawie.

## zaPAU

# Młodzi są ambitni!

Gdy kilka lat temu usłyszałem od jednego z polskich licealistów (ucznia jednego z najlepszych liceów w Polsce), że „u nas w klasie na studia za granicę nie wybierają się tylko słabi lub mało ambitni”, ogarnęło mnie przerażenie. Próbowałem dać temu wyraz w kilku tekstach, zarówno w „PAUzie” 301/2015, jak i w listach do różnych władz.

Mój zapał stopniowo gasł, ponieważ czułem, że rzucam grochem o ścianę. Jedynym posunięciem, na jakie zdobył się Resort Szkolnictwa Wyższego, było – o ironio – przeznaczenie pewnej kwoty na stypendia dla tych zdolnych i ambitnych Polaków, którzy chcą kształcić się za granicą. Na szczęście nowa ekipa już zawiesiła wykonanie tego fatalnego pomysłu.

Ponieważ wiem, że słowa umieszczone w gazecie mają bardzo krótki żywot, więc powtórzę raz jeszcze: Na poziomie licencjackim i magisterskim, w większości dziedzin, najlepsze polskie uczelnie dają merytoryczne wykształcenie nie gorsze, a wielu dziedzinach nawet lepsze, niż najlepsze uczelnie zagraniczne. Dowód: bardzo dobrzy absolwenci najlepszych polskich uczelni doskonale dają sobie radę w konkurencji z bardzo dobrymi absolwentami najlepszych uczelni zagranicznych. Czyli studiowanie na uczelniach zagranicznych wcale nie daje lepszego wykształcenia niż studiowanie w Polsce.

Gdy jednak pierwsze wzburzenie opadło, zacząłem – trochę spokojniej – zastanawiać się nad pytaniem: DLACZEGO ambitni i zdolni młodzi Polacy chcą koniecznie kształcić się za granicą? Przecież najzdolniejsi Francuzi próbują dostać się do École Polytechnique lub École Normale, młodzi Niemcy do Heidelbergu lub Monachium, młodzi Brytyjczycy do Oxfordu lub Cambridge, młodzi Amerykanie do Harvardu lub Stanfordu...

To jasne, że odpowiedź jest skomplikowana i że odgrywa w niej rolę wiele elementów. Jednym z nich jest prosty snobizm i bezmyślne uwielbienie przez Polaków wszystkiego, co „zachodnie” (w tym również dyplomu renomowanej zachodniej uczelni). Wada narodowa znana od lat, a właściwie od wieków. Opisana przez poetów („Pawiem narodów...”), wyśmiewana (*Fircyk w za-*

*lotach*), analizowana (Gombrowicz). Nastroje te nasiliły się zwłaszcza po ogłoszeniu dalekich miejsc najlepszych polskich uczelni w kolejnych rankingach szanghajskich, co zostało uznane przez media niemal za klęskę narodową.

Ale to tylko część odpowiedzi.

Jest bowiem jeszcze drugi ważny powód, zazwyczaj niedoceniany, a w każdym razie rzadko pojawiający się w dyskusji publicznej. To AMBICJA. Ambicja młodych ludzi.

Młodzi ludzie doskonale bowiem rozumieją, że bodaj najważniejszym zadaniem, przed jakim stoją, wchodząc w dorosłe życie, to WYRÓŻNIĆ SIĘ Z TŁUMU. Oczywiście wybierają w tym celu różne drogi. Mogą to być sposoby najprostsze: szokujące zachowanie, oryginalne ubranie, ekscentryczna fryzura. Bardziej wytrwali sięgają po laury sportowe. Są jednak i tacy – zapewne mniej liczni – którzy chcą uznania dla swojego intelektu. Dla tych właśnie, najcenniejszych z punktu widzenia uczelni wyższych, nie ma miejsca w naszym kraju. Nie ma miejsca, gdzie mogliby zademonstrować swoją klasę i zdobyć uznanie.

Dlaczego? Przyczyn znowu jest wiele, ale da się je podsumować jednym zdaniem: dlatego, że przez przeszło dwadzieścia pięć lat wolności nie udało nam się zorganizować choćby jednej uczelni elitarniej, gdzie studiować mogliby tylko najlepsi. Gdzie byłby ostry egzamin wstępny, gdzie byłoby wiadomo, że miernoty napotkają barierę nie do pokonania. Gdzie dyplom oznacza gwarancję KLASY.

Nowy Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego głośno zapowiada utworzenie wreszcie w Polsce kilku elitarnych uczelni. Życzę gorąco, aby mu się udało. Choć trudno zapomnieć, że podobne deklaracje już nie raz słyśmy i niewiele z nich zostało. Głównie zresztą dlatego, że napotkały na opór naszego środowiska.

W tej sytuacji trzeba ze smutkiem przyznać rację dzisiejszym maturzystom (i ich rodzicom): aby uzyskać przywilej studiowania na uczelni elitarniej, TRZEBA szukać szczęścia za granicą. Niestety.

ABBA

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

**Redakcja:** Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.



## Kraków – warto wiedzieć

## Smog – krakowska specjalność?

Kawiarnia Naukowa Polskiej Akademii Umiejętności zaprasza na kolejne spotkanie. Dr hab. Anita Bokwa przedstawi wykład pod tytułem *Smog – krakowska specjalność?*. Spotkanie odbędzie się w poniedziałek, 15 lutego 2016 roku o godz. 18.15 w Dużej Sali Akademii, ul. Sławkowska 17, I p.

Anita Bokwa pracuje w Zakładzie Klimatologii Instytutu Geografii i Gospodarki Przestrzennej UJ. Jak sama przyznaje, zainteresowała się geografią w liceum, trzykrotnie brała udział w olimpiadzie geograficznej. Do zawodów przygotowywała ją pani profesor Krystyna Szmigiel, która poświęciła jej wiele swojego czasu, obdarzyła życzliwością i wsparciem. Dwa razy była laureatką zawodów okręgowych, a za trzecim razem dostała się do finałowych zawodów ogólnopolskich. Zawody te odbywały się w Gdyni i wtedy po raz pierwszy miała okazję odwiedzić to miasto. (– „Do dziś pamiętam zdziwienie i zachwyt, jakie mnie ogarnęły kiedy skręciłam z głównej ulicy w przecznicę i między budynkami, samochodami, drzewami – czyli zwykłym codziennym życiem – pojawiło się morze. Czyli absolut, brat bliźniak atmosfery, tak samo bezkresny, potężny, tajemniczy i wiele uczący tych, którzy chcą się od niego uczyć...” – wspomina Anita Bokwa). Dzięki udziałowi w zawodach finałowych olimpiady była zwolniona ze zdawania geografii na maturze i na egzaminach wstępnych na studia. A przygoda z olimpiadą trwa do dziś, gdyż od roku 2000 jest jurorem w Komitecie Okręgowym Olimpiady Geograficznej w Krakowie.

Studia podjęła na Uniwersytecie Jagiellońskim. Klimatologią zainteresowała się dzięki wykładom profesor Barbary Obrębskiej-Starkel. – „Pani Profesor była promotorem mojej pracy magisterskiej, poświęconej bioklimatologii, i mojej pracy doktorskiej, poświęconej mikroklimatologii. Jej także zadedykowałam moją pracę habilitacyjną, pisząc: »Książkę niniejszą dedykuję Pani Profesor dr hab. Barbarze Obrębskiej-Starkel, osobie wielkiego serca i umysłu oraz niezłomnej prawości, miłośniczce piękna, dobra i mądrości«” – mówi Anita Bokwa.

Książka, o której mowa, nosi tytuł: *Wieloletnie zmiany struktury mezoklimatu miasta na przykładzie Krakowa*. „Niniejsza praca – pisze Autorka – jest poświęcona klimatowi Krakowa, ale rzecz nie będzie ani o wyjątkowej *ambiance* tego miasta, ani o jego niewątpliwym *genius loci*. Aglomeracja krakowska, jak każdy obszar zurbanizowany, powoduje modyfikacje warunków klimatycznych w skali lokalnej, czego najbardziej znanym przejawem jest tzw. miejska wyspa ciepła (m.w.c., ang. *urban heat island*, UHI). Obszary zurbanizowane są terenami, na których antropogeniczne zmiany klimatu zaznaczają się najwyraźniej. Klimat miasta zmienia się w czasie zarówno na skutek globalnych zmian klimatu, jak też pod wpływem lokalnych zmian specyficznych czynników klimatotwórczych. Kraków jest w Europie Środkowej przykładem miasta, którego środowisko przyrodnicze w okresie powojennym podlegało antropopresji o niezwykłej sile, zaś od 1989 r., wskutek przemian społeczno-gospodarczych, większość lokalnych czynników klimatotwórczych podlega dużym zmianom o zróżnicowanym charakterze. Czy znajduje to odzwierciedlenie w wieloletniej zmienności mezoklimatu Krakowa, rozumianego jako zróżnicowanie przestrzenne elementów klimatycznych w skali lokalnej?”

W innym miejscu Autorka pisze: „Kraków nadal należy do miast o największym zanieczyszczeniu powietrza w Polsce. Dyspersja zanieczyszczeń powietrza jest znacznie osłabiona przez usytuowanie miasta w dolinie Wisły i częste inwersje termiczne”.

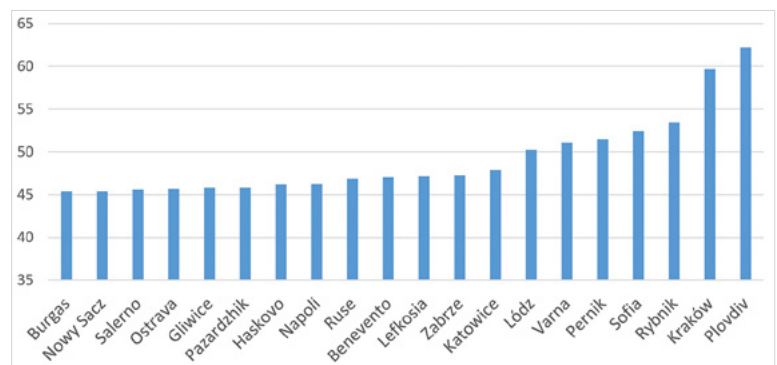
O tajemnicach krakowskiego (i nie tylko) klimatu opowie Anita Bokwa w czasie wykładu w Kawiarni Naukowej PAU.

MARIAN NOWY

**Średnie roczne stężenie pyłów PM10 (w  $\mu\text{g}\cdot\text{m}^{-3}$ ) w 20 miastach Europy o najwyższych wartościach zapylenia powietrza w 2013 r.**

W 2013 r. dopuszczalna wartość średniego rocznego stężenia PM10 (czyli  $40 \mu\text{g}\cdot\text{m}^{-3}$ ) była przekroczona w 40 miastach Europy, w tym 16 w Polsce, 11 w Bułgarii, 4 we Włoszech, 3 w Czechach, po 1 na Cyprze, w Niemczech, Francji, Grecji, Łotwie i Rumunii.

Inna norma wykorzystywana w ocenie zapylenia powietrza to liczba dni w roku kalendarzowym, kiedy jest przekroczone średnie dobowe stężenie PM10, wynoszące  $50 \mu\text{g}\cdot\text{m}^{-3}$ . Takich dni dopuszcza się 35 w roku. W 2012 roku zanotowano przekroczenie tej normy w 349 punktach pomiarowych, znajdujących się w 235 miastach Europy.



**Objaśnienia:** dopuszczalne średnie roczne stężenie PM10 wynosi  $40 \mu\text{g}\cdot\text{m}^{-3}$ . Dla miast, w których działa kilka punktów pomiarowych, uwzględniono punkt z najwyższym rocznym stężeniem (źródło danych: Air pollutant concentrations at station level (statistics), strona internetowa Europejskiej Agencji Środowiskowej, <http://www.eea.europa.eu/data-and-maps/data/air-pollutant-concentrations-at-station>).



Dr hab. Anita Bokwa

Fot. Dominik Kaim